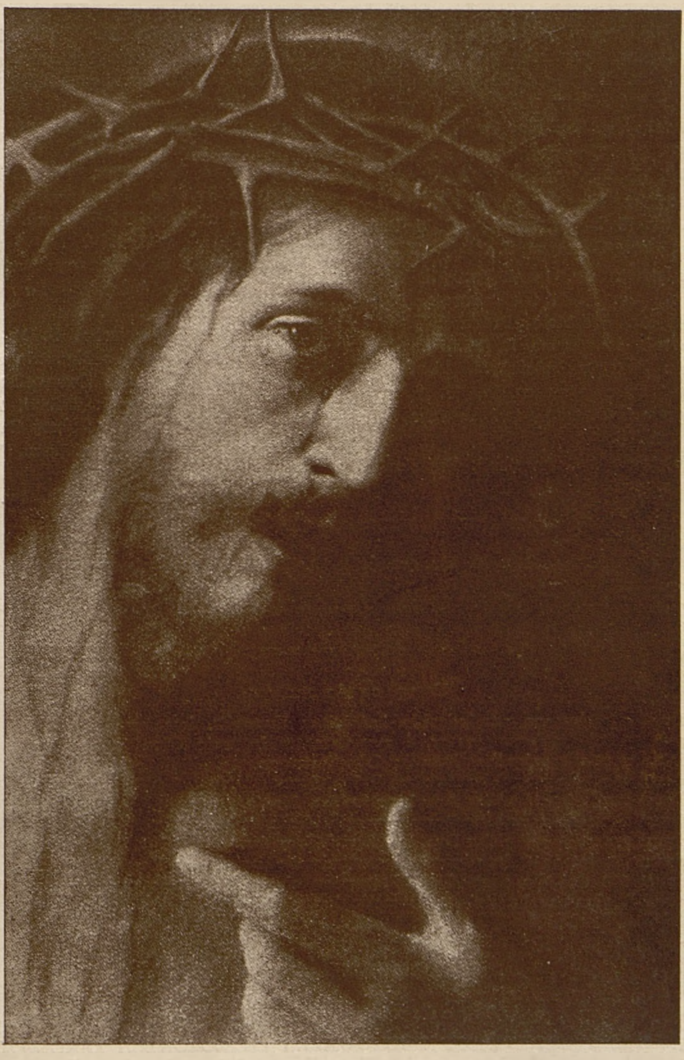
ROK IX. NR. 4. KWIECIEŃ 1935.

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS.



Król Boleści...

TREŚĆ: Pójdź za mną... — (wiersz). — Źródło miłości. — Dwa plebiscyty. Iskry. — Najboleśniejsza. — (wiersz). — Myśl o Niej. — O chrześcijańskie wychowanie młodzieży. *(Dr. E. Ostachowski).* — Z rozważań o Mszy św. — Z ludożercy — Apostoł. — Chrystus — niezłomna moc. — O męczeńskiej śmierci O. Eufrazjusza Karmelity bosego. — Z „deszczu róż“ św. Teresy. Bibliografja.

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc kwiecień.

Miesiąc poświęcony czci Najśw. Oblicza Pana Jezusa.
Modlitwa o dobre wychowanie młodzieży.

1. Poniedziałek: św. Hugona, B. §.
2. Wtorek: św. Franciszka z Pauli, W.
3. Środa: św. Ryszarda, W. *(Naboż. brackie do św. Józefa)*, §.
4. Czwartek: św. Izydora, B. DK.
5. Piątek: św. Wincentego Fererjusza, W. *(Naboż. do Bosk. Serca P. J.)* §.
6. Sobota: św. Tymoteusza, M. §, *.
7. **Niedziela 5 Postu** (Czarna—Męki Pańskiej), św. Celestyna I., Pap. W. §.
8. Poniedziałek: św. Amancjusza, BW. §.
9. Wtorek: św. Marji Kleofasowej.
10. Środa: św. Ezechiela, Proroka. §.
11. Czwartek: św. Leona I., P. DK.
12. Piątek: **Siedmiu Boleści N. M. P.**, §.
13. Sobota: św. Hermenegilda, M. §, *.
14. **Niedziela Palmowa.** św. Justyna, M. abs. gen., §.
15. Poniedziałek: św. Anastazji, Rzymianki, M. abs. gen., §.
16. Wtorek: św. Benedykta Józefa Labre, W., abs. gen.
17. Środa: św. Anicета, Pap. M. abs. gen. §.
18. **Wielki Czwartek**: Bł. Marji od Wcielenia, P. Zak. Karm. bos., abs. gen., †.
19. **Wielki Piątek**: św. Leona IX. Pap. W. abs. gen., §.
20. **Wielka Sobota**: św. Hildegundy. — św. Wiktora, abs. gen., §, *.
21. **Niedziela: Wielkanoc — Zmartwychwstanie Pańskie.** św. Anzelma, B. DK. *(Nab. brackie do Matki Bosk. Szkapl.)*, abs. gen., §, †, 1, 3, 4.
22. **Poniedziałek Wielkanocny**: św. Sotera i Kaja, M. *(w kościołach Karmel. bos. Błogosław. Pap.)*.
23. Wtorek: św. Wojciecha, B. M.
24. Środa: św. Fidelisa z Sigmaringen, M. 5.
25. Czwartek: św. Marka Ewangelisty. *(Naboż. brackie do Bosk. Dziec.)*, 2, 5.
26. Piątek: **Matki Boskiej Dobrej Rady.**
27. Sobota: św. Piotra Kanizjusza, W. DK. §, *.
28. **Niedziela Przewodnia Biała.** św. Pawła od Krzyża, W., §.
29. Poniedziałek: św. Piotra, M.
30. Wtorek: św. Katarzyny Seneńskiej, P.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).
(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup. 5).
(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †, 3).

Uwagi co do znaków:

† = Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłemi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
1 = Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
2 = Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3 = Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
4 = Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj.“.
5 = Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
§ = Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos.
* = Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina“ w kościołach karmelickich.

Salvis decretis Urbani VIII.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.
We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu“ i wydawnictw Karmelitańskich, uprasza się zwracać pod następującym adresem: **O. Franciszek — Redakcja i Administr. „Głosu Karmelu“, Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska).**



Pójdź za Mną...

Wśród krzaków ciernia, co gęsto rośnie,
Ścieżką biegnącą wzwyż —
Zbawiciel idzie, szepcąc miłośnie:
„Pójdź za Mną — weź swój krzyż!"
Razem dźwigniemy krzyż na tej drodze
Przy Tobie będę stać!
Wesprę, pocieszę, ból Twój osłodzę,
Kiedy się zaczniesz chwiać.
Bezpiecznie stawiaj stopy na skale,
Jam tędy przeszedł już —
Choć cierń ukole.... naprzód wytrwale,
Twój Jezus blisko... tuż...
Gdy ciemność nocy wkrąg cię otoczy,
Czarny ogarnie mrok,
Na krwi mej ślady obracaj oczy,
Po nich swój stawiaj krok.
Świecić ci będę, jak blask jutrzenki
W cichy czerwcowy świt...
I pójdziesz śmiało pośród udręki
Aż... na Kalwarji szczyt.
A gdy się skończy wygnania droga
Hen — u wieczności bram...
Już bez zasłony u niebios proga
Oddam się tobie Sam....

K. B.

Źródło miłości.

Za kilka tygodni zakończy się uroczyście rok jubileuszowy. Zamknięte zostaną na długie lata szczególnie cenne łaski, które Bóg miłosierny zlewał tak obficie na grzesznych ludzi.

Obchód jubileuszu 1900-lecia Męki Pańskiej przypadł na okres, w którym ludzkość cała pogrążyła się w nędzy moralnej i materjalnej. Odstępstwa od wiary nietylko jednostek, ale narodów, katastrofy, nieszczęścia wszelkiego rodzaju i nędza materjalna sprawiają, że z jednej strony Bóg doznaje ogromnej zniewagi, a z drugiej ludzkość cierpiąca nie ma sił do dźwigania swej nędzy.

W takich okolicznościach ogłoszony odpust Urbi et Orbi — stał się wprost opatrznościowym. Wiedziony natchnieniem Bożem skierował Ojciec św. ludzkość do stóp Zbawiciela, by tam czerpała nieprzebrane łaski przebaczenia, siły i uświęcenia z okrutnej męki Syna Bożego.

Z bijącem sercem czekał Pan Jezus przez rok cały w Swem miłosnem więzieniu na ołtarzach, na ludzi, że przyjdą do Niego. Przygotował w Swych dłoniach tyle łask, tak pragnął obdarzyć niemi każdą duszę... lecz ilu przyszło? Czy wszyscy zrozumieli, czem była Męka Chrystusowa przed 1900 laty i czem ona dotąd jest dla ludzkości?

Na krzyż Chrystusa Pana patrzą ludzie, jak na rodzaj okrutnej, nieludzkiej męki ciała. Słuchając jej opisu, odczuwają współczucie, czasem nawet żal, o ile zechcą sobie uświadomić, że to ich winy Pana Jezusa na krzyż przybiły, ale to już wszystko.

A przecież Męka Chrystusa powinna wniknąć głęboko w dusze, bo męka ta jest treścią naszej religji.

Krzyż Zbawiciela wyjednał nam zbawienie.

Wiemy, że przezeń przywrócił Bóg całej ludzkości Swą łaskę i otworzył królestwo niebieskie. — Ale nie myślimy o tem, że dla samego zbawienia nas wystarczyłby jeden akt miłości Chrystusa do Boga Ojca, i że męka krzyża była dobrowolnie przez Pana Jezusa podjęta, ażeby w niej otworzyć źródło miłości i zbawienia. Przez Mękę Swą Chrystus usynowił nas, pozwalając dołączać nasze bóle i cierpienia do tego, co On cierpiał i w ten sposób z Nim razem dalej prowadzić dzieło Odkupienia.

Cierpienie weszło na świat przez grzech, jako kara. Chrystus Pan, będąc Bogiem, zgrzeszyć nie mógł, cierpiał jednak okrutnie dlatego, że *„Bóg włożył na Niego nieprawość wszystkich nas"*. (Iz. 4, III. 6). To głównie było powodem strasznej Męki Ogrójca,



Na zakończenie Roku Jubileuszowego...

że Pan Jezus czuł, że staje przed Ojcem Swym w postaci grzesznika, obarczonego zbrodniami, wykroczeniami i niedoskonałościami wszystkich ludzi. I nie chodziło tu o nazwę tylko, o zewnętrzny pozór, ale o przyjęcie na Siebie prawdziwego obrazu istoty, która zawiniła przed Bogiem. Ten widok przyprawił Chrystusa o pot krwawy, bo widział w oślepiającej prawdzie to

największe zło, — grzech.

I widział jeszcze więcej, bo widział mocą Boską miljony dusz, które wypaczą prawdę, a hołdując grzechowi, cierpienia, jako zła w ich mniemaniu, unikać będą.

Takich ludzi jest dziś coraz więcej.

Żyjąc zdala od wszystkiego, co boskie i nadprzyrodzone, nie rozumieją, że Ofiara Chrystusa stała się źródłem wszelkich łask, a nadewszystko miłości. Gdyby ludzie o tem wiedzieli, nie byłoby tyle smutku, łez, głuchych rozpaczy, a nawet zbrodni. A czegóż tu właściwie potrzeba? — Tylko popatrzeć uważnie na krzyż Chrystusowy i zastanowić się nad jego znaczeniem, a wtedy zobaczymy, jak to Boża mądrość uczyniła z narzędzia kary i ofiary całopalnej — źródło szczęścia prawdziwego.

Jak miłość potrafi nietylko osłodzić każdy ból, ale uczynić go tak miłym i pożądanym, że mowy już nie będzie o cierpieniu, a tylko o szczęściu bez miary! A wszystko to stać się może przez Mękę Chrystusową; On przeszedł i przebolał za nas wszystko, co przenieść i przecierpieć zdołał.

Nie przykład tylko, ale

źródło mocy

zostawił nam Chrystus w swej męce, dlatego zowiemy Go słusznie w litanji: *Mocą Męczenników*. Z jednego słowa Pana Jezusa na krzyżu: *„Pragnę"*, zrodziły się tysiące dusz, które rozpalone miłością pragną życie swe wyniszczyć dla Boga.

Nie chorobliwa i bezcelowa chęć zadawania sobie cierpień, jak to widzimy u fakirów indyjskich, ale nadprzyrodzona miłość cierpienia, jako jedynego sposobu zadośćuczynienia za grzechy nasze, zmusiła Św. M. Teresę od Jezusa do prośby: *„Cierpieć albo umrzeć"*, a znów św. Jana od Krzyża do wołania: *„Panie, cierpieć i być wzgardzonym"*.

Do takich wysokich stanów duszy mogą dojść wybrani tylko święci, ale i my, zwykli śmiertelnicy, musimy pragnąć zbliżyć się do tego ideału, do ukochania cierpienia. Chrystus cierpiący nikomu nie odmawia pomocy w urzeczywistnieniu tego pragnienia, tylko żąda silnej woli i pracy, a łaską swą sprawi, że każdy najmniejszy nawet wysiłek nagrodzony będzie zachętą i siłą do corazto nowej i większej ofiary.

I nie musimy szukać okazji ani sposobów do cierpienia: życie każdego z nas jest pełne cierni; pamiętajmy też, że mali

i słabi jesteśmy: na mękę krzyża nas nie stać, ale na cierpliwe znoszenie trosk życiowych, przykrości od bliźnich, fałszywych oskarżeń, opuszczenia od bliźnich — na to się zdobyć można.

Krzyż jest tylko wtedy straszny, gdy się od niego ucieka. Ale kto śmiało bierze go na barki, kto przytuli się całem sercem do krzyża Jezusowego, ten wszystko zniesie, odczuje nawet słodycz cierpienia. Wtedy bowiem nie cierpi sam, ale z Jezusem, a czyż nie słodko cierpieć dla ukochanej osoby? *n. n.*

Dwa plebiscyty...

I rzekł Piłat: Którego chcecie wypuszczę wam; Barabasza czy Jezusa, którego zowią Chrystusem?
A oni rzekli: Barabasza!
(Mat. XXVII, 17, 21).

Godzina była dziewiąta rano...

Słońce rzucało jasne blaski na białe schody i taras pretorjum... i jasnym blaskiem oświecało wstrząsającą, straszną scenę.

Na tle białego marmuru odbijały wyraziście dwie postacie.

Jedna nawpół tylko podobna do ludzkiej...

Spod czerwonego łachmanu, zarzuconego na plecy, odsłaniało się ciało, opływające krwią, tak skatowane, że wyraźnie przeglądały kości żeber... Na głowę wtłoczona była wielka cierniowa korona, spod której kolców, wpitych w ciało, spływała obficie krew na twarz siną, spuchniętą od bicia, na oczy owiane umęczeniem przedśmiertnem, na usta spalone straszną gorączką. Z największym wysiłkiem trzymał się ten człowiek, by nie runąć w kałużę własnej krwi...

To był Jezus...

Bóg-człowiek!...

Druga postać ogromna, rozrosła, w pełni sił.

Głowa jak zwierza, pokryta czarnemi kołtunami, twarz rozlana, z piętnem najwyuzdańszych namiętności. Wzrok zuchwały, wyzywający. Gdyby nie skrępowane ręce, rzuciłby się ten człowiek na otaczających, by ich uśmiercić żelazną pięścią.

To był Barabasz...

Zbój!

U stóp terasy kotłowały się zbite tłumy Żydów... Zgodnie tam stali obok siebie nędzarze w łachmanach, wyrzutki społeczeństwa i książęta ludu w purpurowych chlamidach i kapłani w miękkich, jedwabistych szatach.



Ukrzyżuj tego! — wypuść Barabasza!...

Złączyła ich w jedno nienawiść!

I tym to tłumom przedstawił Piłat Jezusa i Barabasza i zapytał ich: *Którego chcecie, Barabasza, czy Jezusa?* Zakołysał się tłum... i nagle przeszyło powietrze straszne, potępieńcze wycie: *Barabasza!* A Jezusa ukrzyżuj, *ukrzyżuj go!* Uśmiechnął się

z zadowoleniem zbój i już myślał, ilu to jeszcze z tych, co go dziś uwolnili, zamorduje!

A Jezus?

Podniósł wzrok... i z poza krwi spływającej po oczach patrzył...

Patrzył... na te rozbestwione tłumy...

Zaco to? — — —

Tyle trudu, tyle nauk, tyle cudów i dobrodziejstw, a oni żądają dlań śmierci krzyżowej.

Na co to wszystko, cała Jego działalność?

Chciał ludzi podnieść, zrobić z nich aniołów, zostać ich bratem...

A oni? — skazują Go za to na śmierć, a z Nim to wszystko, co czyste i szlachetne i święte. Uwalniają zaś Barabasza, uosobienie ich występków: nienawiści, przemocy, błota!

Czy warto było tyle poświęcenia dla ludzi?

Wzrok Jego ogarnął przyszłe wieki... Wstrząsnął się cały i o mało nie upadł. Jakże nieskończenie długi szereg obrał sobie Barabasza za wodza...

Czy więc warto?

Przed wzrokiem Jego stanęły promienne rzesze męczenników, dziewic, rycerzy... tych wszystkich co za Nim, za Jezusem poszli i dla Niego poświęcili wszystko, nawet życie!

Warto!...

I przyjął Jezus straszne katusze krzyża.

A opętańcze krzyki wciąż brzmiały w powietrzu: Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!...

* * *

Minęły wieki od tego smutnego plebiscytu...

My dziś nie możemy wprost pojąć, jak Żydzi mogli przenieść Barabasza nad Jezusa...

Ale zastanówmy się nad drugim plebiscytem, a przerażenie nas ogarnie!

Ileż to razy stał przed nami zmysłowy, brutalny Barabasz, i cichy, umęczony Jezus...

Patrzał tak miłośnie, tak prosząco... a my poszliśmy za wyzywającem spojrzeniem Barabasza!...

To było wtedy, kiedyśmy grzech przenieśli nad Boga!

Ile grzechów, tyle razy wołaliśmy: Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!

Wstrząsająca to, ale rzeczywista prawda...

Minęły wieki...

Plebiscyt Jerozolimski znowu się powtarza.

Wypuść nam Barabasza! — wołają tysiące, wywieszając jawne hasła: bezwstydu, użycia, niewiary, nienawiści.

A my — za kim będziemy głosowali?

Oczywiście chcemy wszyscy i musimy należeć do tej promiennej rzeszy, co Zbawicielowi w wizji chwile męki rozjaśniła, za którą, powiedział, że warto umrzeć!

Ale pamiętajmy, że to głosowanie odbywa się nietylko słowami. ale przedewszystkiem czynami i życiem całem!

Chrystus — Barabasz, Bóg — grzech...

Wstrząsające myśli...

Iskry.

„Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego“...
List św. Pawła do Rzymian Roz. VII, 23.

Dwa światy we mnie walczą...

Jeden górny — duch i łaska, drugi przyziemny — ciało i świat.

I raz... zdaje mi się, żem wysoko... brzydzę się brudem grzechu, pożądaniami ciała.

Lecz przychodzi inna chwila... i czuję, żem nisko, bardzo nisko...

Górny świat ginie, mieni się tylko w błyskotliwych blaskach świat i jego zainteresowania, pozostaje ciało ze swym ogniem. I jakże w tej rozbieżności postępować?

Tego drugiego świata zmysłów i namiętności nie zniszczę. Bóg przez niego chce wypróbować moją stałość... Ale cały mój wysiłek polega na tem, by mu nie dać zatriumfować! Mogę czuć pokusy, słabość, mogę się chwiać, a nawet czasem upadać, ale póki nie złożę broni, póki się nie poddam — jestem zwycięzcą!

Cudowna myśl!...

Oświeca me słabości i chwile zmagań promiennem światłem... Bo ja się nie poddam, a tem samem jestem — zwycięzcą!



Najboleśniejsza...

O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę,
Obaczcie, czy jest boleść jako boleść moja!...
— — — — — — — — — — —
Patrzę... o Matko... i pojąć nie mogę,
Bo większa niż bezkresne morza żałość Twoja!...

Nieporuszona, w bólu skamieniała,
Patrzyłaś, jak nadludzkie Syn cierpiał katusze —
Lecz nie upadłaś... i pod krzyżem stała,
A ból... jak miecz okrutny, przeszywał Twą duszę!...

O spojrzyj na mnie, Boleścią Zraniona!
I serce mè napełnij Twej męki wejrzeniem! —
Bym wciąż był z Tobą pod krzyżem, gdzie kona
Jezus — i w życie szedł z Twojem cierpieniem...

br. B.

Myśl o Niej...

Zabawa była w pełnem tempie...

Wśród bogatego salonu, w takt dźwięcznych melodyj orkiestry, przesuwały się strojne pary, uśmiechnięte, rozradowane.

Powszechną uwagę zwracał na siebie Franciszek Possenti. Młody, wesoły, o harmonijnych ruchach, był podziwem wszystkich. Nie zwracał jednak uwagi na to, zabawa pochłonęła go całkowicie. Jej skrzydła pieszczące, rozlewne dźwięki unosiły go...

I wracając po skończeniu jej do domu, myślał w rozmarzeniu, że jednak świat jest piękny i szczęście jego słodkie.

Z temi myślami, wszedł do swego pokoju. Wzrok jego padł na ulubiony obraz Matki Bożej Bolesnej.

I... niepodobna określić, co odczuł w swej duszy. Spojrzenie Najboleśniejszej z Matek, w której serce siedm mieczów się wtłoczyło, której duszę morze goryczy zalało — przeniknęło młodzieńca nawskroś. Zrozumiał, jak strasznie Ona jest osamotniona.

— — — — — — — — — — —

Biały korytarz klasztoru Pasjonistów w Izola... Biegnie nim młody kleryk z naręczem kwiatów. Na końcu korytarza, gdzie stała figura Najśw. Panny Marji Siedmiu Boleści, klęka i pozdrawia ją miłośnie. A potem układa wonne kwiecie u stóp swej Matki Bolesnej. I tak czynił codziennie. A objaw ten drobny czci zewnętrznej był wykwitem tej miłości ogromnej, jaką żywił dla swej niebieskiej Matki, mieczem boleści zranionej.

To ten sam, Franciszek Possenti, dziś br. Gabrjel od Matki Bożej Bolesnej.

— — — — — — — — — — —

Katedra św. Piotra pełna ludu. Wśród tysięcy gorejących świateł, podniosłych śpiewów, wspaniałych ceremonij, Namiestnik Chrystusowy, Benedykt XV, wieści światu katolickiemu nowego świętego.

Oto tam wysoko, na wzorzystym brokacie w aureoli świateł, widnieje obraz młodziutkiego zakonnika.

To ten sam Franciszek Possenti, dziś święty Gabrjel od Matki Bożej Bolesnej!

A w modlitwie, jaką kościół wyznaczył na dzień jego święta, błagamy: „Boże, któryś nauczył błog. Gabrjela rozważać nieustannie boleści Matki Twojej i przez Nią chwałą świętości i cudów go wsławiłeś — daj nam za jego wzorem współczuć w płaczu z Twą Rodzicielką"...

Bo myśl o Tej Najboleśniejszej z matek, miłość dla Królowej Męczenników, zawiodła tego młodzieńca z uśmiechającego



Krudowski: Zejście z Golgoty.

się doń świata, w surowe progi klasztoru i pomogła mu wznieść się w krótkim czasie na szczyty świętości...

— — — — — — — — — — —

Myśl o Niej...

Ta myśl miłosna o Tej Matce naszej, co niewinna tyle dla nas wycierpiała — niech się budzi w naszych młodych duszach!

A wtedy nie porwie nas szał namiętności, nie puścimy cugli wyobraźni i nie wylejemy serca na grzeszne rozkosze.

O, ileż siły i energji do dążenia drogą cnoty daje myśl o Niej... o Tej Najboleśniejszej Matce!...

K. b.

O chrześcijańskie wychowanie młodzieży

(Dokończenie).

W dalszym ciągu wykwitający z tak pojętego naturalizmu pedagogicznego kierunek wychowania tak zwanego koedukacyjnego potępia Ojciec św. bardzo energicznie. Koedukacja bowiem może zaprowadzić na bezdroża i jest niebezpieczna. Polega ona na przeczeniu grzechu pierworodnego i na pomieszaniu słusznego współżycia jednej płci z drugą. Natura sama jakgdyby sprzeciwiała się koedukacji, albowiem jedna i druga płeć jest nato, żeby się wzajemnie uzupełniały w rodzinie i społeczeństwie. A w wychowaniu trzeba się liczyć z odrębnościami chłopców i dziewcząt, których się ma wychować. Na pociechę trzeba podnieść, że ostatni Międzynarodowy Kongres wychowania moralnego w Krakowie, we wrześniu ubiegłego roku wypowiedział się przeciw koedukacji. Jakże tym mnożącym się błędom i niebezpieczeństwom zaradzić? Odpowiada na to Ojciec św. hasłem: „Należy katolicką młodzież wychować po katolicku w katolickiej szkole!". Stwierdzamy tu głośno — woła Ojciec św. — i chcemy, żeby nas wszyscy słyszeli i uznali, że wierni, gdy się domagają katolickiej szkoły dla swych dzieci, nigdzie na świecie nie uprawiają żadnej polityki partyjnej, lecz spełniają poprostu swój obowiązek religijny, który im dyktuje sumienie. Przytem zgoła obcą jest im myśl, o odrywaniu swych dzieci od myśli państwowej i ducha narodowego, lecz przeciwnie; oni pragną żeby ich dzieci wychowywały się właśnie w tym duchu, wiedząc, że wychowanie katolickie najdoskonalej przyczynia się do prawdziwego pożytku narodu. Okazuje się bowiem, że katolik, właśnie dzięki temu, że jest wychowany według zasad katolickich jest najlepszym obywatelem, kochającym swoją ojczyznę i szczerze lojalnym wobec władzy państwowej, w jakąkolwiekby ona była ubrana prawowitą formę rządu[5]".

---

[5] str. 83 i 84.

W szkole katolickiej, zgodnej z nauką Kościoła i tradycją katolickiej rodziny, nie przytrafi się, aby przy nauczaniu różnych przedmiotów miało się z oczywistą szkodą wychowania zwalczać to czego się dzieci nauczyły na nauce religji. „A jeżeli niektórzy nauczyciele — jak pisze Ojciec św. — uważają, że sumienność pedagogiczna wymaga, aby dzieci zaznajamiano także z takiemi dziełami, które zawierają błędy, a to w tym celu, żeby te błędy zbijać wówczas będzie to robione z taką ostrożnością i z zastosowaniem takich środków zapobiegawczych, żeby wychowanie chrześcijańskie młodzieży na tem nietylko nie ucierpiało, lecz owszem zyskało[6]".

Streszczając to wszystko, co Ojciec św. w tej nieocenionej Encyklice podaje katolikom, jako drogowskaz w wychowaniu, powiemy, że Ojciec św., analizując współczesne zagadnienia wychowawcze, ostrzega przed nurtującemi we współczesnej pedagogice prądami laickiemi, a więc nieopartemi na zdrowej moralności i grożącej rozstrojem społecznym.

Zastanówmy się teraz w paru słowach nad najwyższemi cechami, jakie posiadać ma katolicka szkoła wyznaniowa, która ma odrodzić młodzież, a przez młodzież społeczeństwo i nadać nowy bieg dziejom ludzkim, zmierzający do rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi. A więc *po pierwsze* katolicka szkoła wyznaniowa to jest taka szkoła, że w niej wszystkie przedmioty bez wyjątku są wykładane po katolicku t. zn. bez naruszenia jakiegokolwiek przekonania lub uczucia katolickiego, a z takim poglądem na rzeczy i sądem o niej, jaki mieć może uczony, ale wierzący katolik. Bo trzeba to pamiętać, że pojęcia o rzeczach, jakie się młodzieńcom wpaja, są pierwszym czynnikiem wychowawczym. I dlatego też wszystkie podręczniki szkolne i pomoce naukowe muszą podlegać temu prawu katolickiego poglądu na rzeczy.

Po drugie: całe etyczne prowadzenie młodzieży, pobudki, jakiemi się na nich działa, praktyki, do których się ich zaprawia, oparte być muszą prawdziwie na katolickiej etyce, bo działanie na uczucie jest również ważnym czynnikiem wychowawczym.

Po trzecie: katolicka szkoła wyznaniowa, musi wyłącznie obejmować dzieci katolickie i *po czwarte:* całe grono nauczycielskie musi się składać z katolików o wyrobionych i głębokich zasadach nauczycielskich.

Te cztery warunki są niezbędne i szkole wyznaniowej istotne,

---

[6] str. 84 i 85.

bo bez nich nie można o szkole takiej myśleć ani tem bardziej ją realizować.

W tych zatem najważniejszych sprawach wychowania Ojciec św. jasno wskazuje drogę, po jakiej kroczyć mają katoliccy rodzice, z tych słów tchnie wiekowa mądrość Kościoła, który wychował dzisiejsze społeczeństwa Europy i całego świata, a zaczął tę misję wtedy, kiedy jeszcze nikomu z ludzi o publicznem nauczaniu się nie śniło. Chodziłoby teraz tylko o to, aby katolicy mieli dość siły woli, by w praktyce taką szkołę zrealizować. Po części szkoły takie realizowane są przy klasztorach i zakładach duchownych, które kształcą młodzież do przyszłych powołań zakonnych. Ale i one muszą w wielu wypadkach naginać się do form przepisanych przez państwo i często nie mogą w zupełności odpowiedzieć wszystkim warunkom szkoły wyznaniowej katolickiej. Daje się też odczuwać brak nauczycieli, nietyle fachowców, z pewnych dziedzin nauki świeckiej, ile raczej ludzi o wyrobionych, niewzruszonych przekonaniach katolickich. Prywatnych szkół świeckich, któreby dostosowały się ściśle do wskazań Encykliki, o ile wiemy, narazie jeszcze niema. A tu czas nagli i zagadnienie wych. młodzieży staje się w Polsce pierwszorzędnem zagadnieniem. Załamują się bowiem dotychczasowe formy życia społecznego. Zapadają się w nicość różne liberalizmy, socjalizmy i kapitalizmy i trzeba przygotowywać ludzi do pozytywnego działania. Niewątpliwie wkrótce życie będzie wołało o nowych ludzi, wychowanych na nowych zasadach katolickich i potrzeba jest paląca, byśmy zrozumieli sens dokonywujących się przemian, a trzymając się wskazówek Stolicy Apostolskiej — zechcieli przyłożyć rękę do katolickiego wychowania młodzieży. Są to zadania wielkie i trudne, ale nie są niemożliwe. Kościół bowiem nigdy nic niemożliwego nie zalecał i nie zaleca i ma pod tym względem największe na świecie doświadczenie.

Warto przytoczyć na zakończenie słowa, jakie wypisał nie katolik, ale wolnomyśliciel historyk Macaulay. Oddaje on hołd w swoich pismach mądrości Papieży i podkreśla żywotność Kościoła, który z niezmożoną energją prowadził ludzi poprzez wszystkie kataklizmy, jakie sobie sami nagotowali. I potrafi ich z nich wyprowadzić, jeżeli go tylko słuchać zechcą. Oto jego słowa: „Niema i nie było nigdy na ziemi tworu, równie godnego badań, jak Kościół rzymsko-katolicki, którego dzieje łączą ze sobą wielkie okresy ludzkiej cywilizacji starożytności i nowożytności. Niema żadnej innej instytucji w Europie, któraby wiodła wstecz aż w owe

czasy, gdy z Panteonu unosił się jeszcze dym ofiar i gdy żyrafy i tygrysy skakały po amfiteatrze Flawjuszów. Najdawniejsze rody królewskie są jakby od wczoraj w porównaniu z długim rządem Papieży rzymskich. A jednak Papiestwo trwa wciąż jeszcze w pełni życia i siły, gdy tymczasem wszystkie inne rówieśnie z nim państwa dawno się w proch rozsypały. Wciąż Kościół katolicki naucza i tę misję swoją spełnia przy pomocy swoich misjonarzy w najodleglejszych krańcach ziemi. Z niezmierną energją występuje przeciw wszelkim mocarzom, z jaką ongiś był wystąpił przeciw Atylli. Widział Kościół początek wszystkich rządów, wszelkich ludzkich instytucyj, widział i ich upadek i będzie kiedyś oglądał koniec nowoczesnych instytucyj i wszystkie je przeżyje".

Jeżeli zatem człowiek niewierzący oddaje taki hołd papiestwu, jego żywotności i energji, temwięcej powinni katolicy nietylko czerpać ze wskazówek Stolicy św. światło, ale wszelkiemi siłami starać się te wskazania realizować w życiu, a wśród tych wskazań jest najważniejsze wychowanie nowego pokolenia do nowych zadań wedle nauki Chrystusowej i Kościoła Katolickiego.

Dr. Emiljan Ostachowski
Kraków—Bronowice.

Z rozważań o Mszy Świętej.

Z ilu części składa się Msza św.?

W skład mszy św. wchodzą pewne akty, które same w sobie stanowią całość, jak Gloria, Credo, ofiarowanie, podniesienie itd.; akty te wraz z ceremonjami towarzyszącemi nazywamy częściami mszy św. Jedne z nich swoją zewnętrznością rzucają się w oczy i zajmują wyobraźnię, choć może odnośnie do istoty ofiary mniej są ważne; drugie, prawie że niedostrzegalne, są jednak duszą wszystkich zewnętrznych aktów. Tak historycznie jak rzeczowo msza św. dzieli się na dwie wielkie części, z których pierwsza, od modlitw przygotowawczych u stóp ołtarza aż do ofiarowania — nazywa się *Mszą Katechumenów,* druga zaś od ofiarowania aż do „Ite missa est" nazywa się *Mszą Wiernych.* Uzasadnienie tego podziału znajdujemy w podwójnym sposobie, w jaki Jezus Chrystus Zbawca nasz udziela się duszom, karmiąc je jużto *słowem* jużto *Ciałem* swojem. W pierwszej części jądrem mszy świętej jest czytanie słowa bożego, czyli Pisma świętego.

w postaci Epistoły i Ewangelji; zawarte w tem słowie bożem nauki podawane były w pierwszych wiekach przedewszystkiem tym, którzy jeszcze nie weszli do owczarni Chrystusowej, którzy jeszcze nie odrodzili się z wody i Ducha św. w sakramencie chrztu; dlatego ta część mszy nazywała się i obecnie jeszcze nazywa Mszą Katechumenów, to jest słuchających pouczenia ustnego przez słowo. Druga część mszy św. obejmuje przygotowanie darów czyli ofiary chleba i wina, konsekrację czyli przeistoczenie tychże darów w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa i wreszcie uczestnictwo w tej ofierze wiernych przez łączenie się z Chrystusem w boskiej uczcie eucharystycznej. Jest to msza wiernych, bo tylko wierni byli dopuszczeni do najświętszych dla chrześcijan tajemnic.

Podział mszy św. u św. Augustyna i w średniowieczu.

Św. Doktor w liście do św. Paulina rozróżnia cztery części mszy św., których jednak treść trudno nam dziś zrozumieć. Każda z tych części jest pewnego rodzaju modlitwą, tak że według św. Augustyna jak zresztą i dziś możemy powiedzieć najzupełniej zgodnie z prawdą, msza św. jest jedną ciągłą modlitwą w czterech częściach, w miarę postępu samej mszy św. Są więc: a) Precationes, Zaklęcia czyli Wołania przed złożeniem na ołtarzu chleba i wina; byłby to rodzaj modlitwy, jaką odprawia się w naszych czasach w Wielki Piątek za wszystkie stany, lub rodzaj litanji z wezwaniami, odmawianemi przez diakona, na które lud odpowiadał: Kyrie eleison; b) Orationes, Modlitwy, towarzyszące istotnej ofierze, przez które ofiary chleba i wina błogosławiono, konsekrowano i przygotowywano do komunji św.; modlitwy te kończono przez Pater noster, modlitwę pańską; c) Postulationes — Prośby, które prawdopodobnie miały miejsce, gdy czytano listę imion czyli dyptychy, imiona żywych i umarłych, którzy się polecali lub których polecano modlitwie; d) wreszcie po komunji św., Gratiarum actiones — Dziękczynienia, któremi kończy się cała ofiara. Z oddali wieków trudno nam się obecnie orjentować w szeregu modlitw, jakie wylicza św. Augustyn, w każdym razie list jego jest dowodem, że już wtedy wierni rozróżniali we mszy św. pewne części stałe.

W średnich wiekach niektórzy pisarze kościelni dzielili mszę św. na siedm części, pierwszą zaczynając od procesji do ołtarza, drugą od Epistoły, trzecią od Ewangelji, czwartą od ofiarowania,

piątą od ułożenia ołtarza, szóstą od podniesienia, siódmą od pocałunku pokoju. Podobnie i dzisiaj dzielimy mszę św. na pewne akty, które skupiają naszą uwagę przy jej słuchaniu.

Czy Msza Katechumenów i Wiernych, tak jak jest obecnie jedną całością, była nią także w dalekiej przeszłości?

Według źródeł, jakie w tej materji posiadamy, można powiedzieć, że pierwotnie tak zwana msza katechumenów nie należała do mszy; było to zebranie przed mszą, a zwłaszcza przed uroczystemi momentami, jak niedziela, święta Pańskie i rocznice męczeników. Ta pierwsza część ofiary, którą nazywamy mszą katechumenów, była najprawdopodobniej dawną nocną wigilją, z czytaniami, psalmami i naukami, aby postem i modlitwą przygotować lud i kapłanów do świętych tajemnic. Dała ona początek naszej jutrzni kapłańskiej i wogóle całemu Oficjum pańskiemu. Ponieważ z wigilją łączyła się albo po niej zwykle następowała msza św., stąd z biegiem czasu części tejże wigilji uroczystej weszły w skład mszy świętej, tak jak to obecnie widzimy w jej części od modlitw u stopni ołtarza aż do ofiarowania. Niektórzy liturgiści chcieliby widzieć we mszy katechumenów dawny zwyczaj synagogi żydowskiej, w której w szabat czytano pismo święte, Mojżesza i Proroków z jakimś ustnym wykładem uczonych w piśmie, poczem następowałaby modlitwa za zebranych i błogosławieństwo kapłana. Jakkolwiek jest, chrześcijańskie zebrania, choćby się nawet początkowo wzorowały na żydowskich, miały swój charakter specjalny, nauczający i rodzinny, stąd były bardzo ożywione. Publiczność, biorąca udział w tej pierwszej części mszy, była różnolita, wierni, katechumeni, grzesznicy, pokutnicy, nawet poganie. Czytano lekcje ze Starego Testamentu, listy apostołów, nadewszystko ewangelję, również akta męczenników, które kościoły przesyłały sobie wzajemnie. Jakie to wrażenie musiało wywierać na zebranych, gdy np. czytano pozdrowienia i sprawozdania męczenników z lochów więziennych, przesłane swym współbraciom w wierze, pełne miłości i wierności Chrystusowi, mimo najstraszniejsze męki? Czytanie pisma przeplatano śpiewem psalmów, wykonywanym już to przez diakona, już to przez lud. Często przewodniczący zebraniu tłumaczył pismo lub dawał odpowiednie stanom wskazówki. W końcu, gdy zbliżał się czas ofiary, kapłani wkładali ręce na katechumenów, błogosławili i odsyłali ich.

Niezawsze jednak po takich zebraniach następowała msza św. Wówczas modlitwą wspólną i błogosławieństwem Biskupa lub kapłana kończono zebranie. Celem mszy katechumenów (wigilji) było pouczenie o prawdach wiary nietylko tych, którzy się gotowali do chrztu, lecz samychże wiernych; był to rodzaj katechizacji na tle pisma św. Starego i Nowego Testamentu. Dlatego i obecnie pierwsza część mszy św. obfituje w treść pouczającą, jak epistoła, ewangelja, podające fakty i prawdy historji św. i z życia Jezusa Chrystusa, przeplatane psalmem, tak zwanem graduale lub tractus, a kończy się często przez Credo czyli wyznanie wiary, a w uroczyste dni kazaniem lub homilją.

Msza wiernych, czyli właściwa ofiara ma charakter odrębny, nie nauczający, lecz modlący się, bo w niej przeważnie, z małym wyjątkiem niektórych części śpiewanych, wszystko jest modlitwą dziękczynną, pochwalną, proszącą i przebłagalną. Jest to jeden wielki akt czci publicznej, składanej przez zrzeszenie wiernych czyli Kościół, przez Ofiarę, w której ofiarnikiem i ofiarą jest Jezus Chrystus, Syn Boży. Zastępuje go zaś przy sprawowaniu zewnętrznem biskup lub kapłan. Jest w tej ofierze znak wspólności chrześcijańskiej: jeden ołtarz — jedna ofiara, jeden kapłan — jedna katedra, bo jedna wiara. Wyrazem tej jedności w pierwszych wiekach był ołtarz *jedyny* w kościele i katedra, czyli tron biskupi, na którym zasiadając biskup, ojciec całej rodziny, pouczał wiernych, lub sprawował święte tajemnice. Wystawić oddzielny ołtarz lub wznieść nową katedrę znaczyło oddzielać się od jedności z kościołem. Dziś, gdy liczba wiernych jest często sumą wszystkich mieszkańców, nie zauważa się już tej jedności miejscowej, bo jest więcej kościołów i więcej ołtarzy; ta sama jednak jedność wiary i ofiary i jednego najwyższego kapłana widzialnego, w osobie Ojca św., jednoczy wszystkich; poznajemy się chrześcijanami przedewszystkiem przy łamaniu chleba, w świętej ofierze mszy świętej, która się spełnia czysta i nieskalana od krańca do krańca ziemi.

Trzy wielkie akty składają się na Mszę wiernych: ofiarowanie czyli przygotowanie darów, konsekracja czyli przeistoczenie, na którem polega istota ofiary, wreszcie pożywanie ofiary czyli najściślejsze złączenie się z nią w komunji św. Najważniejszym i najwyższym momentem mszy św. jest oczywiście przeistoczenie, podniesienie jak je zewnętrznie nazywamy, do którego zmierzają

wszystkie modlitwy tak przed jak i po konsekracji. Msza św. bowiem jest jednym uroczystym aktem, który nie mogąc się rozwinąć przez jedną konsekrację, rozwija się przed oczyma naszemi dramatycznie, w szeregu aktów i świętych czynności, których zadaniem jest ześrodkować całą cześć na Ofierze, na osobie Jezusa Chrystusa, aby *przez niego i z nim i w nim oddać najwyższą cześć Boskiemu Majestatowi*.

Nawet nieobeznanemu z liturgją rzuca się w oczy różnica między mszą katechumenów a mszą wiernych. We mszy katechumenów: czytania, śpiewy, nauki; we mszy wiernych modlitwa, skupienie; msza katechumenów — naucza; msza wiernych podziwia i uwielbia, dusza tonie w modlitwie; msza katechumenów zajmuje się, rzec można, sprawami ludzkiemi, msza wiernych — jedynie Bogiem. Dlatego we mszy wiernych dawniej brali udział jedynie ochrzczeni. „święci", którzy nietylko jej słuchali, lecz ją wspólnie odprawiali i razem przyjmowali święty pokarm Eucharystji. Być na mszy znaczyło być u komunji św. Wykluczeni byli od tej części poganie, grzesznicy, pokutnicy. Sancta-sanctis, Święte-Świętym! Przed zaczęciem tej mszy diakon wołał: Kto jest katechumenem, niechaj wyjdzie!

Mimo jednak różnic między jedną a drugą częścią, tak msza katechumenów, jak msza wiernych, daje nam Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Brata, pierwsza w postaci słowa, które Chrystusa przez wiarę rodzi w sercu, druga przez Jego najświętsze Ciało i Krew, przez które stajemy się Jego krewnymi, dziećmi bożemi, współdziedzicami Jego królestwa. Łącząc się z Chrystusem, pieczętujemy równocześnie nasze braterstwo. Stąd msza święta: to ofiara, modlitwa wspólności rodzinnej, znak jedności i miłości, jednocześnie chleb święty w rodzinie, której Ojcem jest Bóg, a Matką Kościół.

K. B. n.

Z ludożercy — Apostoł.

(Jak Św. Teresa od Dz. Jezus ludożercę przemieniła w Apostoła).

Czytamy w „Deszczu Róż" następujące sprawozdanie misjonarza z Wysp Salomońskich. (Australja) pod datą 30. września 1911 roku.

„Drogi Ojciec Coicaud znajduje się obecnie w Malaïta, starając się założyć tam stację misyjną. Był już niegdyś w owej miejscowości, ale po 4-tygodniowym pobycie powrócił, nawpół żywy z wyczerpania. Nie zaznał misjonarz wygody wśród ludu Malaïckiego!... Mimo to O. Coicaud został przez nich dobrze przyjęty. — Wódz plemienia, człowiek inteligentny i energiczny, bardzo mu był przychylny. Niejedno — przyznać trzeba — ciąży na sumieniu wodza. Ale w Malaïcie któż jest bez grzechu? — Trudno określić liczbę ofiar ludzkich, przy których pieczeniu dopomagał. Wiadomo tylko, że zabił własnoręcznie 12 osób... a przed rokiem jeszcze zamordował swą córeczkę, naprzekór jednej ze swych żon!!! Gdy go jednak Teresa od Dz. Jezus nawróciła, przemiana podziwu godna zaszła w tym człowieku! „Wszystko teraz skończone“ oświadczył i kazał ochrzcić córkę. Był to pierwszy chrzest w Mala! A proszę zgadnąć imię dziecka? Nazwano je „Teresa“!

Lecz nie na tem koniec. Nawrócenie to jest gruntowne. Sam bardzo pragnie przyjąć chrzest św. „Jakie imię sobie obierzesz?“ zapytał go O. Coicaud. — „Będzie mi na imię Michał“ — odparł, „bo jak św. Michał zabiłem w sobie djabła“. Lecz po chwili namysłu rzekł: „Nie Ojcze — będę Piotrem, bo jak święty Piotr jestem fundamentem wiary chrześcijańskiej w Malaïcie!!!

Niedarmo rzucił misjonarz relikwje Teresy od Dz. Jezus wśród wysp Salomońskich. Teresa przyłożyła rękę do dzieła. Już 40 dusz pozyskanych dla wiary Świętej

O. Bertheux.

— — — — — — — — — —

Po 23 latach.

I oto z początkiem roku 1934 nadeszły znowu wiadomości o naszym neoficie z 1911 r. Szczegółów tych dostarczył nam p. O. Boudard, marysta, misjonarz z Malaïty, następca zmarłego r. 1915 O. Bertheux.

„Supara zwie się dziś Piotrem. Pierwsze moje spotkanie z tem wielkiem dzieckiem wryło mi się głęboko w pamięć. Stanął przede mną wyrosły, nogi ogromne, jak u słonia [1], chód ciężki, niedbały. Na ustach jego, nawpół rozchylonych, stale igrał uśmiech, niebardzo wprawdzie dystyngowany, lecz zdradzający

[1] dotknięty był chorobą „elefantiasis“.

szczerość i prostotę. Głos dziecięcy, jakby dobrany do tego uśmiechu, dziwnie się nie zgadzał z jego okazałą figurą.

Oto, jak mi się przedstawił człowiek, mający być kamieniem węgielnym, na którym, wbrew wszystkim przeszkodom, zbuduje się chrześcijaństwo w Malaïcie. Chętniebym go nazwał „małym Doktorem Kościoła“. On sam przyznaje, że jest zdu-



Św. Teresa od Dziec. Jezus.

miony swoją śmiałością i swoją wiedzą! Do szkoły nigdy stale nie uczęszczał. Czasem zaglądał do stacji misyjnej, aby zabawić innych, zwłaszcza misjonarza. Wiadomo, że mężczyźni tego kraju bardzo mało pracują. Otóż, razu pewnego, Piotr, liczył już około 50 lat, przybył do mnie z prośbą o nóż do roboty... Wobec mego zdziwienia zawołał: „Ależ Ojcze, chcę się zabrać na dobre do pracy!“. Posiadał wprawdzie kiedyś nóż, służący jednak do

innych użytków niż do pracy... Dzięki swej bystrej inteligencji Piotr nauczył się czytać, a nawet i nieco pisać. Gdy jednak trzymał pióro w ręku, rzekłbyś, że raczej włada wiosłem. — Z powodu swej prostoduszności podobał się wszystkim. Można było stosować do niego Słowa Boskiego Mistrza, odnoszące się do Nataneala: Oto prawdziwy (Salomończyk), w którym niemasz zdrady. Toteż witano go zawsze z radością na wszystkich placówkach misyjnych. Pamiętam, że razu jednego brał udział w naszych rocznych rekolekcjach. Przemawiałem właśnie w kaplicy. Po skończonej nauce, nasz Piotr przychodzi, i czyto chcąc wystąpić z komplementem, do mnie skierowanym, czy też, że mu się nauka moja rzeczywiście podobała, odzywa się temi słowy: „Ach Ojcze, jakże się wsłuchiwałem w Twą przemowę, zapewniam Cię, że to wszystko dobrze tu weszło (ręką wskazuje na jedno ucho), a nie wyszło tędy (wskazał na drugie), ale głęboko w sercu utkwiło".

Duch Apostolski ożywiał tę duszę. Nazywał mię głównym swoim mistrzem, podczas gdy raczej poprzednicy moi, wraz z św. Teresą, najwięcej udziału mieli w dziele jego nawrócenia.

Na jednej z mych nauk starałem się uprzystępnić moim słuchaczom pojęcie o akcji katolickiej. Piotr, jak niegdyś, powtórzył mi po nauce swe oświadczenie, zmieniając tylko tym razem nieco formę: „Tędy wszystko weszło — wskazał na ucho" — „a tędy wyjdzie" pokazał na usta, (to znaczy, że i on gotów to samo rozgłaszać swoim współbraciom).

Akcja protestancka nie zasypiała. Aż trzy sekty zagarnąć usiłowały naszą chrześcijańską osadę, lecz wszyscy liczyć się musieli z jej dzielnym dowódcą. Pastorzy, li tylko z ciekawości, zbliżyć się chcieli do tej fenomenalnej osobistości i nietylko, że odnosili głębokie wrażenie, lecz nawet odchodzili moralnie pobici i upokorzeni.

„Powiedz nam Piotrze", zagadnął go raz duchowny anglikański, „sam przyznasz, że religji Twojej czegoś niedostaje. Wszak wiesz dobrze, że Boski Zbawiciel użył chleba i wina przy ostatniej wieczerzy, — i że tak jedno, jak drugie podał Apostołom — my tak czynimy wślad za Mistrzem, ale Twoi misjonarze nie podają Ci wina?" —

Piotr bynajmniej się nie zmięszał.

Brakło mu wprawdzie określeń ściśle teologicznych, lecz wątek jego argumentów świetnie był ujęty:

„Nasi kapłani są prawdziwymi przedstawicielami Chrystusa Pana — czynią to co On uczynił. My zaś, wierni, przyjmujemy całego Chrystusa pod postacią chleba i niczego więcej nie pragniemy“. — Czy wy myślicie, dodał jeszcze, że Pan się dzieli między chlebem, a winem?

„Hm. bynajmniej“ wybąknął zawstydzony Pastor. — „Gdzieś Ty się uczył?“ — „Nigdym do szkoły nie chodził, jak Ty“, — odrzekł Piotr — „ale tu i tam dowiedziałem się czego trzeba, a to, czegom się dowiedział, zapamiętałem dobrze!“ — „Dosyć już, idę spocząć“ zakończył protestant.

Szczerość i dobroduszność Piotra zdobywały mu ogólną przyjaźń, choć on, w okazjach, nie cedził prawdy i prawił ją każdemu prosto w oczy. Nie przeszkodziło to jednak, że biedak dostał się razu pewnego na dwa miesiące do kozy! Za co? — Rozkaz rządowy przepisywał usunięcie wszystkich krzewów i krzaków dookoła domów. Piotr chciał szczerze poddać się wyrokowi, ale wiedząc, że misjonarz chętnie je ananasy, postanowił uratować 3 lub 4 krzaki. „Nic to nie będzie szkodziło dobremu wyglądowi wioski — ujdzie napewno“. Pomylił się nieborak. Policja krajowa jest bez litości. Piotra zabrali do więzienia. W pierwszej chwili czuł się bardzo dotknięty. Cierpiał z powodu rozłąki z rodziną. Lecz niebawem duch wiary wziął górę. „Bóg tak dopuścił“ i, aby sobie dodać ducha, zaczął swobodnie wyśpiewywać, podczas gdy inni jego towrazysze niedoli, rozwścieczeni, szarpali swoje więzy. I śpiewał sobie tak codziennie. Zaciekawiony dozorca spytał go o powód. „Tyś spełnił swój obowiązek“ odparł Piotr, „nie mam żalu do nikogo; gdybym był zabił, lub ukradł, smuciłbym się teraz, ale, żem nie uczynił ni jednego, ni drugiego, więc jestem zadowolony i błogosławię Boga“. Dozorca, choć go nie wypuścił na wolność, aby nie pobudzić do zazdrości jego kolegów, otaczał jednak Piotra osobliwemi względami, a nawet opatrywał jego chorą nogę. Jakże ta pogodna prostota u biednego wzgardzonego Malajczyka, podbić umiała wszystkie serca! Piotr był dotknięty straszną chorobą, tak zw. „elefantiasis“; widok jego nogi mógłby wywołać obrzydzenie, gdyby nie ta cnota jego, która nieprzepartym lśniła wdziękiem.

Z jakiemże poświęceniem pomagał mi w przygotowaniu do Chrztu św. i do 1 Komunji św. naszych neofitów. Był już bardzo wycieńczony chorobą, która wielkie czyniła postępy. Wychudł, chodził o lasce, trzymając się jej oburącz. Wśród neofitów mie-

liśmy jednego staruszka, historja jego ściśle związana jest z historją Piotra. Leon, takie było imię owego starca, długie lata nie chciał słyszeć o Bogu i o religji! Pewnego dnia zaniemógł tak ciężko, że zdawało się, że leży już bez życia. Daremne były wołania pogan, błagających swych bożków o zdrowie dla niego, daremne modlitwy protestanckich wyznawców. — Posłano wreszcie po Piotra. Piotr przybiega z relikwją św. Teresy od Dzieciątka Jezus, z którą się nigdy nie rozłączał. Wraz z innymi katolikami modli się przy tem pozornie martwem ciele, przykładając doń swą relikwję i... o cudzie, ku zdumieniu protestantów i pogan, Leon powraca do życia!!! Piotr nie poprzestał na tem, pouczył go o prawdach wiary św. wytłumaczył, że Bogu katolików zawdzięcza życie i skłonił do przyjęcia Chrztu św.

Coraz bardziej wieść się szerzy o cudach, przypisywanych modlitwie Piotra! Tak wielkiemu poświęceniu Bóg się oprzeć nie może. Nasi umierający niezawsze kapłana przy sobie mieć mogą, lecz póki Piotr żyje, znajdą w nim Anioła pocieszyciela. Toteż prosimy Patronkę misyj S. Teresę od Dz. J., by wyjednała u Pana przedłużenie dni tego tak cennego życia — naszego dzielnego Piotra, którego z poganina, zabójcy i ludożercy — przemieniła na gorliwego ucznia Chrystusowego, na Apostoła i zwolennika swej „małej dróżyny“. *O. Boudard, marysta.*

Chrystus — niezłomna moc.

Dni wielkiego Jubileuszu odkupienia świata się kończą...

Stoimy przed Chrystusem.

Ten sam co przed 1900 laty, ten sam, ani na jotę nie zmieniony!

1900 lat przetrwał i przetrwa jeszcze długie tysiące i nic Go nie złamie!

I będą się zmieniały dzieje ludzkie jak chmury lotne i upadną wszystkie wielkości, a Chrystus... będzie ten sam!

O jaka wszechmocna, nieprzemijająca moc bije od Osoby Boga-człowieka!...

I zdaje mi się, że jeżeli jakąś korzyść mamy odnieść z obchodu roku jubileuszowego, to przedewszystkiem: zrozumienie

potęgi Chrystusowej, zwyciężającej długie stulecia, to odczucie mocy, tętniącej w katolicyźmie.



Chrystus — zwycięzca.

Katolicyzm, to nie jakaś słabość sentymentalna, niewieścia — ale to moc jędrna, spiżowa!

A moc ta płynie od Osoby Chrystusa. I jeśli kiedy, to dziś musimy ją czerpać, i nią się karmić.

Wrogowie nasi nie liczą się z niczem, używając przemocy. Musimy im więc przeciwstawić wydatny czyn katolicki, oparty na tej potędze, którą jest Chrystus!

* * *

Na jednym ze starych witraży, znajdujących się w Monachijskiem „Muzeum Narodowem“, przedstawiony jest Chrystus, powstający z grobu [1]. Na jego obliczu, zwróconem ku widzowi, maluje się wyraz spiżowej stanowczości: oto Pan życia, oto Ten, który spełnił dzieje tego świata, a teraz wznosi się wysoko ponad przerażonych żołdaków i ponad wszelką nędzę świata, ażeby prawem Boga objąć w posiadanie wiekuiste Królestwo swoje.

„Jakiż ten Chrystus straszliwy!“ — powiadają widzowie, przypominając sobie liczne obrazy, przedstawiające Zbawiciela, jedynie jako gładko uczesaną łagodność, i utrwalające przez to opaczne mniemanie, jakoby chrześcijaństwo było tylko zwycięstwem cnót kobiecych, nad pogańskim ideałem bohaterstwa, i jakoby ludzie o miękkiem usposobieniu byli właśnie urodzonymi chrześcijanami, mniemanie zgoła fałszywe i po wsze czasy odstręczające od chrześcijaństwa wiele dusz silnych. Tak jednak nie jest; ów spiżowy Chrystus bowiem, z nieubłaganym wyrazem ust i rozkazodawczą mocą w oczach, jest jedynym prawdziwym Chrystusem; dobroć Zbawiciela wypływa jedynie z przezwyciężenia życia i śmierci, z przezwyciężenia świata i z cudu woli, jest świadectwem nieporównanej mocy, a nie wyrazem samej tylko naturalnej miękkości.

„O ty, człowieku wiekuistej łagodności“ — przemawia do Nazarejczyka jeden z nowszych poetów, tak jakgdyby żywot i śmierć Syna Człowieczego, były czemś bez żadnej zgoła mocy. A przecież Chrystus miał w sobie nietylko Boską naturę, lecz również tak potężne siły życiowe, iż gdyby wola Jego była chciała, mógłby był i wedle praw ziemskich, zamiast ukrzyżowanym męczenikiem, stać się panem świata. Wszak On sam, świadomy tego, mówi do Piotra, gdy ten zapomocą miecza pragnie uwolnić Pana swojego i Mistrza: „Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcej niż dwanaście hufców aniołów?“. Nie ulega wątpliwości, że ta niezłomna wola, która

---

[1] według Foerstera.

przezwyciężyła naturę, opanowała olbrzymie imperjum rzymskie, a w ciągu stuleci pociągała ku sobie miljony dusz, miałaby dość siły, ażeby zrzeszyć także masy ludzkości swego czasu i zbudować mocarstwo świeckie. Zaznacza to już historja pokuszenia. Wszak szatan przyrzeka Chrystusowi wszystkie królestwa świata. Ale celem Chrystusa nie było ujawnienie zewnętrznej siły. Przyszedł na ziemię, cierpiał i poniósł śmierć w tym celu, ażeby boskie życie zatriumfowało na ziemi. Wprawdzie łagodność i dobroć jest również oznaką nadnaturalnego życia, wszelako takie doskonałe uciszenie się w sobie jest tylko wtedy możliwe, jeśli przedtem niezmożona wola opanuje i podda Bogu całą naturalną siłę człowieka. Człowiek o miękkiem z natury usposobieniu, jeżeli nie odrodzi się najpierw w tej mocy Chrystusowej, nie zdobędzie się nawet na tyle energji, by zapanować nad własnemi nerwami. Cóż dopiero mówić o tem nieustannem czuwaniu nad niezliczonemi podnietami, które człowieka miękkiego doprowadzają tak łatwo do trwożliwego sobkostwa, kolącej złośliwości i skrytej radości z cudzych cierpień. Nic fałszywszego i błędniejszego niż, gdy się Zbawicielowi daje wyraz słabości! Chrystus jest Panem, panem świata całego, a łagodność Jego jest wyrazem Boskiego cudu miłości.

Prawdziwa łagodność płynie z mocy, a nie ze słabości i obojętności, wytryska ona z ognia miłości i z samoprzezwyciężenia, oraz z cichości duszy, przenikniętej i oczyszczonej przez Boga, w której, opętane samem sobą ludzkie ja, drażliwe i niecierpliwe, z tą swoją nastraszoną i nadętą postawą obronną, właściwą niższej sferze życia — ustępuje miejsca życiu wyższemu i zupełnie innemu rodzajowi obrony. Chrześcijaństwo — to nietylko ludzkość, delikatność, współczucie i miłość bliźniego, nie! — wnosi ono we wszystkie te uczucia pewną nieubłaganą i nielękającą się śmierci siłę, oczyszcza je ze wszystkich domieszek ludzkiej słabości, samolubstwa, próżności, żądzy panowania i zapewnia im dzięki temu przewagę nad naturalną energją żywiołów niższych.

I dlatego właśnie, że chrześcijańska nauka miłości pochodzi z przemyślanego do końca, dobrowolnego i przeżytego uczucia bohaterstwa, że źródłem jej jest doskonałość, a nie dobrotliwość, boskość a nie ludzkość, przeto ona tylko może człowiekowi silnemu ukazać, w cnocie łagodności i delikatności, cel i prawo jego

własnej doskonałości, a zdemaskować głęboką słabość, utajoną poza wszelką nieposkromioną energją słowa i czynu.

* * *

Patrzmy więc na Chrystusa...

Patrzmy... jakiej mocy i ofiary, z Jego strony wymagało nasze odkupienie...

Patrzmy... a zrozumiemy, że z samej wdzięczności, wrodzonej sercu ludzkiemu — winniśmy dla Jezusa ponieść choć trochę wysiłku, okazać hart woli i niewzruszoną stałość w służbie Jego... *K. b.*

O męczeńskiej śmierci Ojca Eufrazjusza Karmelity bosego.

Gdy odwróciła się karta okrutnych prześladowań, co krwią męczeńską oblały ziemię Hiszpanji — sprawiedliwość świecka szukać poczęła katów i sprawdzać szczegóły samozwańczych sądów rewolucji.

Dziennik „Region“ z dnia 5. lutego podaje prawdę o śmierci O. Eufrazjusza od Dzieciątka Jezus.

Do końca stycznia trwało bezowocne poszukiwanie katów świątobliwego Karmelity, aż wreszcie Kapitanowi gwardji miejskiej p. Main udało się, od robotnika szpitalnego wydostać nazwisko Jana Maestro (24 lat) kolejarza z zawodu i czynnego komunisty. Maestro wyznał w czasie śledztwa wszystkie szczegóły dnia 12. paźdz. 1934 r.

Dyrektorem szpitala w Oviedo był w owe straszne dni (z ramienia rewolucjonistów) towarzysz Rafał Gargia.

Ojca Eufrazjusza wniesiono już na salę operacyjną, gdy wszedł także chory Fryderyk Gonzalez, który natychmiast dojrzał Szkaplerz na piersiach przebranego w wieśniaczy strój zakonnika.

— Ależ ten ranny jest mnichem, zawołał. Otaczający spojrzeli po sobie, wreszcie jeden z infirmarzów zażądał od Ojca zgłoszenia swego nazwiska i stanu cywilnego.

— Chętnie to uczynię, jeżeli jestem pośród ludzi uczciwych i szlachetnych. Na zapewnienie, że w takiem właśnie znajduje się otoczeniu, dobry Ojciec wyznał, że się nazywa Eufrazjusz, że jest przeorem Karmelitów bosych w Oviedo.

Rafał Gargia zapytał lekarza, czy Frater (zakonnik) musi pozostać w szpitalu.

— Tak, koniecznie. Zwichnięcie kości biodrowej. — Stan poważny.

Gargia wciągnął nazwisko i personalja chorego do rejestrów dziennych, zabrał mu pieniądze i kazał posługaczom przygotować łóżko.

Właśnie weszli na salę komuniści: Jan Maestro i Pius Suarez, którzy dowiedziawszy się, że chodzi o zakonnika, ze śmiechem zażądali wydania go, by mu zaaplikować kurację „kilku kulek rewolwerowych“.

Gargia próbował władzą dyrektorska oszczędzić zbrodni, twierdząc, że szpital ma obowiązek leczenia wszystkich rannych i chorych, że więc nie wypuści zakonnika póki nie otrzyma wyraźnego rozkazu Komitetu rewolucyjnego.

Komuniści pozorną oświadczyli zgodę, t. zn. wzięli kartę z zapytaniem Gargia i zabrali chorego dla przedstawienia go komitetowi.

I powlekli bezlitośnie kalekę do auta, kierując je ku San Lazzaro, za miasto, gdzie był rynek bydlęcy, a wcale nie troszcząc się o Komitet. W drodze Maestro pytał Przeora o resztę braci.

— Właściwie nie wiem, gdzie są — to jedno powiedzieć mogę, że z klasztoru ratowali się ucieczką, za nim ja to uczyniłem i nie mam pojęcia, gdzie znaleźli schronienie.

— Pewnie u znajomych. Daj nam adresy.

Przeor nie podejrzywał zdrady i podał dwa, czy trzy nazwiska. Nie znaleźli tam jednak nikogo i już bez zatrzymania pomknął samochód na przedmieście San Lazzaro.

Było południe, gdy się zatrzymano na rynku. Ojciec musiał wysiąść. Oparto go o mur. Zbiry odeszli z 5 metrów, ładując rewolwery.

Ojciec Eufrazjusz stał nieruchomy, spokojny, cicho wpatrzony w ostatnią chwilę życia. Dopiero gdy lufy śmiercionośne skierowano ku niemu, rzekł:

— Przebaczam wam synaczkowie moi. Niech żyje Chrystus Król!

Jeden z katów odrzekł:

— Ostatnie to już gadanie twoje. Huknęły strzały... Męczeński Karmelita upadł w kałużę własnej krwi.

Maestro podszedł i... dla pewności jeszcze raz wypalił prosto w czaszkę. Poczem krwiożercze zwierzęta ludzkie, syte dokonanej zbrodni oddaliły się zostawiając zwłoki Czcigodnego Sługi Bożego.

Maestro mówił na śledztwie, że mu litością zadrgało serce, gdy patrzył na ofiarę, nie zdradzającą żadnej urazy dla katów. Ponieważ jednak zbyt daleko zaszła cała sprawa, i w dodatku nieznajomy rewolucjonista przyłączył się do nich na bydlęcym rynku, nie można już było zawrócić.

Szóstego stycznia, z rozporządzenia władz sądowych, odtworzono na miejscu obraz zbrodni. Jan Maestro przedstawiał sobą skazańca i cały rozwój okrutnej sceny.

— Tu był Ojciec — w takiej pozycji, tu ja i Suarez i nieznajomy, o jakieś 5 metrów od ofiary i wszyscy trzej mierzyliśmy w ciało zakonnika. Upadł na kolana, głowa uderzyła o ziemię. Potem ja zbliska jeszcze jeden strzał dałem w czaszkę.

Przed rozstrzelaniem Ojciec powiedział: „Przebaczam wam, synaczkowie moi i trzy razy powtórzył: Niech żyje Chrystus Król!“.

Z „DESZCZU RÓŻ“ ŚW. TERESY.

Z głębi serca składam najgorętsze podziękowanie św. Teresie od Dz. J. za cudowne uzdrowienie syna z zapalenia opłucnej i proszę o dalszą pomoc i opiekę w nauce.

Rozwadów. *Zofja Kozłowska.*

Przed dwoma laty wypowiedziano mi kredyt, tak, że nie chcąc narażać siebie na przykrości a wierzycieli na straty, byłem zmuszony w ciągu kilku tygodni wydobyć poważniejszą sumę. Częścią likwidacji własnych interesów, a częściowo drogą pożyczki, zdobyłem potrzebne kapitały i dług pokryłem. Atoli ta likwidacja i zaciągnięte długi przycisnęły mię tak, że sytuacja moja stała się krytyczną. Udałem się wówczas o pomoc do św. Tereni od Dz. J. i bł. Andrzeja Boboli i W. O. Rafała, i tych świętych, do których Czytelnicy „Głosu Karmelu“ mają nabożeństwo. Za Ich wstawiennictwem doznałem dwukrotnie tak cudownej pomocy, iż mogłem do dziś dnia przetrwać, i mam nadzieję, że przy Ich pomocy wybrnę jeszcze wciąż z ciężkiego położenia. Składam więc dzięki najserdeczniejsze za dotychczas doznane łaski i proszę o dalszą pomoc.

Warszawa. *K. M. S.*

Składam z głębi duszy najgorętsze podziękowanie św. Teresie od Dz. J. i Najśw. Marji Pannie Nieustającej Pomocy za wysłuchaną prośbę o zdrowie i proszę z ufnością o dalszą opiekę.

Warszawa. *L. D.*

Z całego serca dziękuję św. Teresie od Dz. Jezus za otrzymaną łaskę.

Rukojnie. *A. Ostrowska.*

Będąc w Czerny na rekolekcjach, zabrałam ze sobą nieco ziemi z grobu W. O. Rafała, gdyż dowiedziałam się, że chorzy doznają często ulgi w chorobach po użyciu jej. Gdy jedna z drogich mi osób zachorowała ciężko na nogi i żadne środki lekarskie nie pomagały, przyłożyłam jej tej ziemi do chorych nóg. Po pewnym czasie cierpienie ustąpiło i obecnie czuje się całkiem dobrze. Za tak wielką łaskę dziękuję z głębi serca W. O. Rafałowi i polecam się z ufnością dalszej opiece.

Częstochowa. *Marja Skadak.*

W zeszłym roku chorowałam na grypę. Po jej ustąpieniu dostałam zapalenia stawów w nogach i w rękach. Ufna jednak w pomoc Bożą, prosiłam W. O. Rafała o wstawiennictwo za mną. Nie zawiodłam się, gdyż po pewnym czasie nastąpiło wielkie polepszenie. Za co składam najserdeczniejsze podziękowanie.

Zakopane. *M. M.*

Składam najgorętsze podziękowanie św. Teresie od Dz. J., za opiekę nade mną w czasie ciężkiej operacji oczu, uwieńczonej pomyślnym skutkiem. Ukochana święta uratowała mi cudownie wzrok, którego utrata bardzo poważnie mi zagrażała. Z głębi więc wdzięcznego serca składam podziękowanie.

Lwów. *Anna Polakowa.*

DZIĘKUJĄ Z CAŁEGO SERCA ŚW. TERESIE OD DZIEC. JEZUS:

Mzykówna Klara, Siemianowice: za uzdrowienie mojej matki i za otrzymaną posadę. — Polakowa Kamila, Kraków: za otrzymaną łaskę wyzdrowienia. — S. Klara od P. Jezusa, Jedłownik: za wysłuchaną prośbę, z pokorną prośbą polecając się nadal opiece. — Strzoda Konstancja, Katowice: za odebrane łaski. — Z. Lewandowska, Warszawa: za cudowną opiekę. — N. N.: za otrzymane łaski; dziękuję również W. O. Rafałowi. — P. Węgrzynowa, Katowice: za odebrane łaski, z prośbą o dalszą opiekę; dziękuję również Najśw. Sercu Jezusowemu. — Sleziakowa Ludwika, Kraków: za otrzymane łaski, polecając się nadal opiece; dziękuję również Najśw. Marji Pannie Nieustającej Pomocy i W. O. Rafałowi. — Troczka Stanisława, Kraków: za otrzymaną posadę, z prośbą o dalszą opiekę; dziękuję również Najśw. Marji Pannie. — Marja Pułecka: za uzdrowienie dziecka z ciężkiej choroby zapalenia płuc. M. Rażek: za znalezienie pracy synowi; dziękuję również św. Józefowi. — M. Suszczyńska, Wągrowice: za łaskę odzyskania zdrowia, z prośbą o dalszą opiekę; dziękuję również W. M. Teresie Marchockiej. — M. Wierzejewska, Bielsko: za odebrane łaski. — Jadwiga Drexlerówna, Lwów: za wyzdrowienie dziadka, i uratowanie mnie od grożącej mi operacji, i za wiele innych łask; z głębi serca dzięki składam Panu Jezusowi, Najśw. Marji Pannie i św. Antoniemu. — Miodońska Marja, Balice: za wszystkie odebrane łaski; dziękuję również N. M. P. Wspomożycielce Wiernych i św. Antoniemu. — Banaś Jadwiga, Balice: za odebrane łaski. — Pieniążek Agnieszka, Balice: za otrzymane łaski, oddając się również w opiekę św. Antoniemu.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: NN., Lwów 3; Karmel-Czerna 10; Janina Szkodzińska, Przemyśl 5; NN., Biskupice 6; na biednych studentów 50 gr.; H. Śl. Kraków 10; Eljasz Porada 5; J. Kaps, Brzowice 2; NN., Katowice na wykup dziecka 50; NN., Czerna na wykup dziecka 50; NN., Kraków 6; A. Dudzikowa, Kraków 2; Ewa Jaworska, Kraków 2.50; NN., Kraków 60 gr.; Fr. Filipczyk 2; NN., Kraków 2; H. K. Kraków 2; Aniela Kiślańska, Teresin 5; Wiktorja Solecka 2; Stefanja Wojciechowska, Katowice 5; Anna Bobak, Lwów 10; Helena Krwaczykówna 5; Andrzej Szewczyk 2; M. S., Kraków 5; Składki Kraków 80; składki i skarbonka Wadowice 55.16; Skarbonka Kraków 31; Czerna 1.52; „Chóry Marj." Kraków 148; Szopienice

40.50; Raciborz 40; Orzegów 31; Wilno 29; Biskupice Śl. 26; Zawoja 15; Czerna 10; 3. Zak. Karm. Poznań 10; Wadowice 9.50; Przewos 8; Sucha 5.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelat. i Członkom „Chórów Marj." najserdeczniej dziękuje, oraz prosi gorąco o dalszą pracę i pomoc dla Misyj Karmelitańskich — Zelator Misyj Karmelit. w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 12. Konto w P. K. O. Kraków, Nr. 407.303.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelatorów, Zelatorki oraz Członków „Chórów Marj." odprawi się Msza św. dnia 21. kwietnia, tj. w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Na beatyfikację Sługi Bożego, O. Rafała Kalinowskiego złożyli ofiary:

Zł.: S. Agnieszka, Lwów 5; Antonina Podolecka, Krzeszowice — wotum — podziękowanie za operację palca 15; W. C., Katowice 3; NN., Łagiewniki Śl. 5; J. Serwański, Złoczów 1; Juljanna Cieślik 4; Marja Rothkegel, Chorzów 1; Stanisława Tymowska, Warszawa wotum 1; Ludwik Kruk, Chorzów wotum 3; Jan Madon, Niepołomice 2; Agnieszka Łabędź, Tuchów 5; Przew. X. Wojciech Pierzga, Zakliczyn 5; A. Śdziuk, Poznań 2; Ludwika Śleziakowa, Kraków 10; NN., Kraków wotum za otrzymane łaski na beatyfikację Teresy Marchockiej; Przew. X. Kan. Jan. Rosiewicz, Kraków 5; Marja Podolecka, Krzeszowice 10.

Na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu": Stefanja Czernichowska, Katowice 3; Józef Wiszniewski, Szczuczyn 5; Marja Węgrzynowa, Katowice 5; Stefanja Wojciechowska, Katowice 10; Zofja Kozłowska, Rozwadów 10; Władysława Kuczkowa, Wadowice 1; NN., Wadowice 1; M. M., Zakopane 2; A. Maciejowska 20.

Za wszystkich Ofiarodawców, Dobrodziejów, Czytelników, Zelatorów i Zelatorki „Głosu Karmelu", oraz za jego współpracowników, odprawiona zostanie Msza św. w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Na budowę naszego „Małego Kolegjum" w Wadowicach złożyli ofiary:

Zł.: JE. Najprzew. X. Biskup M. Fulman 50; JE. Najprzew. X. Biskup K. Bukraba 10; Jan Kassolik 30; P. Kassolikówna 15; Marja Ćwierzówna 10; Marja Hebdówna 10; Józefa Choróbska 10; Katarzyna Gołojuch 2 dol.; Józef Kuczera 10; Teresa Olma 10; Wacław Śmierzchalski 13; S. Bunzlowa 4; A. Brachacka 3; Franciszek Bieniosek 10; J. Angrabajtis 20; por. K. Bańkowski 1; Halina Bańkowska 1; Kat. Babicz 1 dol.; Helena Chodynicka 10; Marja Chrapla 1 dol.; A. Hanzlikowa 3; M. Dziedzic 5; St. Drozdowski 2; A. Drzymała 5; A. Donocik 5; M. Dura 5; W. Fasuga 4; A. Pietrusiewicz 3; W. Gwóźdź 5; Marja Grzybkowa 5; W. Grenzowa 2; M. Grafik 2; Anna Grabowska 5; A. Glombik 5; P. Gaczoł 5; M. Jaroszewiczówna 2; Kamila Jaremkiewicz 5; Paulina Idzik 5; H. Kuschówna 5; A. Rąbalski 1; K. Książek 5; P. Kowalówka 10; St. Kozielska 5; J. Kołek 2; M. Konarkówna 5; Dr. Henryk Kobas 2; Janina Kowalska 10; K. Koterba 5; M. Kołodziejczykówna 5; M. Kokotkowa 4; H. Kochanowska 4; Wanda Kajdasówna 2; H. Lipowska 1; W. Leś 2; L. Łusiak 2; X. Madla 2; A. Umerski 2; K. Mrozówna 5; M: Motykówna 5; X. Walenty Mazanek 2; M. Matydówna 5; X. Mrajca 5; A. Niemczykówna 5; SS. Nazaretanki, Wilno 5; W. Orlikowska 1; X. Wojciech Orzech 5; H. Osadnikówna 5; M. Opiełka 3; A. Olińska 6; P. Pająkówna 5; K. Pyrkowa 2; T. Ratajczakówna 2; St. Skwarska 5; SS. Miłosierdzia, Lwów 10; J. Szeliga 1; A. Szczygłowa 2; K. Kociańska 5; E. Szaniawska 2; H. Szaleska 1; Sodalicja Marj. Pań w Stryju 5; P. Sołtys 20; Walerjan Stawiarski 15; M. Sikorska 5; P. Sznapka 1; H. Śliwianka 5; Fr. Tyczka 1; P. Urbańcówna 4.50; A. Zaborowski 2; G: Wójcik 3; P: Wowra 1.50; A. Wilczek 1; A. Wiercigroch 1; M. Wieczorek 2.

Za wszystkie ofiary na tak bardzo ważną i potrzebną dla Karmelu Polskiego budowę jego „małego Kolegjum" w Wadowicach, składa najgorętsze „Bóg zapłać" imieniem klasztoru O. Józef, prefekt.

Módlmy się za naszych Zmarłych:

1. Zakonu: Belja: *O. Romeusz od Najśw. Serca J.* † 29. II. 1935. — *O. Gracjan od Matki Bożej*, † 3. II. 1935. — 2. Zakonu: Bawarja: *M. M. Hjacynta od św. Anny, fundatorka*, 1. II. 1935. — Włochy: *M. Teresa od Św. Rodziny, fundatorka*, † 27. I. 1935. — Bawarja: *Sr. M. Anna od Jezusa*, † 11. II. 1935. — Francja: *Sr. Teresa od Jezusa*, † 14. II. 1935. — Bawarja: *M. M. Alberta od św. Józefa, fundatorka*, † 17. II. 1935. — Belgja: *Sr. Lucja od św. Alberta*, † 22. II. 1935. — Belgja: *Sr. Urszula od Świętych*, † 23. II. 1935. — Francja: *Sr. M. Franciszka od Najśw. Serca Jez.*, † 11. II. 1935.

Za śp. Czytelników „Głosu Karmelu“:

Jan Litwora, Tarnów. — *Władysław Iwanicki*, Lwów. — *Stanisława Koźmińska*, Białabóżnica. — *Łukasz Rybczyński*, Krasnystaw. — *Agnieszka Zając*, Zory. — *Aleksander Wilhelmi*, Bydgoszcz. *Antonina Placzek*, Chorzów.

Polecamy pobożnym modlitwom duszę śp. *Marji Wojtasińskiej*, zmarłej w Krzeszowicach.

R. i. p.



O. K. M. Żukiewicz, Dominikanin: **„Królowa Różańca Św. w Kościele i Polsce“**. Tom I. OO. Dominikanie, Lwów 1934.

Jak żaden kapłan nie rozłącza się nigdy z brewjarzem, a dobry katolik z Różańcem, tak nowowydana książka przez O. Konst. Żukiewicza Dominikanina p. t.: „Królowa Różańca św. w Kościele i Polsce“, powinna być bezustannym towarzyszem każdego wiernego, a zwłaszcza kapłana.

Od czasu Papieża Różańcowego Leona XIII., Różaniec św. opasał cały okrąg ziemi. Mają go i odmawiają duchowni i świeccy, możni i prostaczkowie, a nierzadko zobaczysz żołnierza szeregowca czy oficera, przesuwających z nabożeństwem paciorki różańcowe w marszu, czy na kolei.

Bardzo mało jednak z tych miłośników Różańca zna doniosłość jego, jego piękność, historję, moc, a kapłani mocno się muszą nieraz nagłowić, skąd czerpać materjał do swoich kazań, czy wykładów różańcowych.

Wszystkim tym przychodzi właśnie z pomocą książka: „Królowa Różańca św. w Kościele i Polsce“. Mamy wprawdzie wiele książek i broszurek o Różańcu, a także i w naszym języku polskim, lecz do tego czasu żaden jeszcze autor nie zgrupował tak pięknie, starannie i treściwie wszystkiego, co dotyczy Psałterza Marjańskiego, jak znany w całej Polsce Marjolog, Czcigodny O. K. Żukiewicz w swojem nowem dziele. Wydobył on z ukrycia niesłychanie dużo nieznanych nikomu pewników, a potrzebnych tak kapłanom, jak świeckim. Bo też i pracował nad dziełem swojem sumiennie 20 prawie lat, a posługiwał się w swej pracy źródłami, pochodzącemi od najwyższych powag, jak: „Acta S. Sedis de Rosario“, „Traktat o powstaniu i rozwoju Różańca św.“ Apostoła różańcowego Bł. Alana de Rupe, „Rosa Aurea“ O. Tomasza Lejkesa Flamandczyka, i w. i.

Czcigodny Autor świetnie obronił najpierw tezę pochodzenia Różańca św. od Św. O. Dominika, co wiele historyków neguje, przypisując komu innemu Różaniec.

W historji rozwoju Różańca przedstawia, zwłaszcza na podstawie 74 Encyklik papieskich, przepiękne formy i nabożeństwa różańcowe, w czem widzimy umiłowanie i przywiązanie do tej modlitwy, jakoteż i ufność w jej skuteczność tak Papieży i książąt kościoła, jak monarchów i panów świeckich całego Chrystjanizmu.

Źródłowo opisane zwycięstwa przerozmaite wojsk chrześcijańskich w wypadkach, gdzie sądząc czysto po ludzku, należałoby kapitulować, przekonają każdego sceptyka o skuteczności Różańca. Cuda zaś niezliczone, zdziałane przez Różaniec i zastanawianie się nad niemi, muszą znowu wcisnąć każdemu do ręki koronkę różańcową.

Ileż znowu wstąpi pociech do serca czytelnika tej książki, kiedy dowie się z objawień, udzielonych Bł. Alanowi, że Różaniec, to umiłowana modlitwa Marji i że niemasz trudności, którąby przezeń nie mogła być usuniętą. Same te objawienia jużby mogły służyć kaznodziei na cały miesiąc, jako podkład do kazań.

Nie zapomniał też O. Żukiewicz i wspomnieć o przeróżnych wszechświatowych klęskach wieku 14, spowodowanych przez chwilową zagładę nabożeństwa różańcowego, w czem widzimy grozę straszną, upominającą nas do zawrócenia ze źle obranej drogi obojętności względem Różańca.

Miłośnicy piękna zapoznają się tutaj z mistrzami tonów, pędzla i dłuta, co silili się, by pracą misterną umysłu swego i rąk swoich, złożyć u stóp Marji Różańcowej hołd i pozostawić po sobie pomnik żywo nawołujący do modlitwy różańcowej.

Książka, podzielona na 55 rozdziałów, może służyć także za czytankę bardzo zajmującą na maj, czy październik i to na kilka lat.

Matka pięknej miłości niech zapłaci Czcigodnemu Autorowi błogosławieństwem swem matczynem, by mógł dla chwały Jej, a naszego pożytku i pociechy, puścić w świat już na Kongres Jubileuszowy Różańca św., i drugi tom „Królowej Różańca Św.“.

O. Konstanty Kapucyn w Krośnie.

Dzieje duszy czyli żywot św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wydanie ósme z ilustracjami. Nakładem SS. Karmelitanek bosych w Przemyślu 1934. Stron 456 — cena 6 zł.

Dzieje duszy, to książka do której powraca się kilka, a nawet kilkanaście razy, znajdując zawsze nowy pokarm dla duszy. Kto chce poznać głębiej świętość św. Teresy od Dzieciątka Jezus i drogę dziecięctwa duchowego, która ją do niej doprowadziła, ten nie może się zadowolić jakimkolwiek życiorysem, ale musi zapoznać się z „Dziejami duszy“, gdzie Święta w tak ujmujący sposób odsłoniła tajniki swego życia duchowego.

X. Dr. Andrzej Krzesiński docent Uniwersytetu Jagiellońskiego: **Współczesna niewiara.** Konferencja, wygłoszona dnia 21. października 1934, w czasie uroczystych nieszporów ku czci św. Jana Kantego w kościele akademickim, św. Anny w Krakowie. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1935. Cena 1.30 zł.

Autor odpowiada na trzy pytania. Jaki jest charakter współczesnej niewiary? Jakie wobec niej jest stanowisko Kościoła? Jakie są nasze obowiązki?

Dr. W. Mut: **Pójdźmy drogą krzyża.** O chrześcijańskiem cierpieniu. Podług III. wyd. niemieckiego podał do druku ks. Stan. Szpetnar. Kielce-Karczówka. Zgrom. SS. Służebnic Najśw. Serca Jez., 1934. Str. 223 (1.30 zł.).

Wszyscy cierpimy, ale mało kto z nas umie cierpieć po chrześcijańsku, w duchu Chrystusa. Autor chce nauczyć tej trudnej umiejętności, wykazać jakie skarby zasług można zrywać pełną dłonią z cierpienia, jakiem Opatrzność nas obdarza.

A. Magnier: **Odpowiedzi zdrowego rozumu** na zarzuty, oszczerstwa, brednie, i uprzedzenia współczesne przeciwko religji katolickiej. Z francuskiego przełożył A. Zgierski. Wyd. III. uzupełnione. Wydawnictwo Dzieła Matki Boskiej Powołań, Wilno, ul. Zarzeczna 16.

O wartości książki świadczy fakt, że w wydaniu francuskiem rozeszła się w kilku miljonach egzemplarzy. Daje ona krótkie, ale treściwe i żywo napisane odpowiedzi na bezpodstawne zarzuty przeciw religji katolickiej. Warto się z nią zapoznać, by w razie potrzeby umieć odeprzeć zarzuty naszych nieprzyjaciół.

Wrażenia z podróży misyjnej do Japonji *1934*. Nakład Centrali Marji Niepokalanej — Niepokalanów.

Jest to miły i prosty opis podróży z Niepokalanowa polskiego do Niepokalanowa japońskiego. Przed czytającym przesuwa się długi szmat drogi z Warszawy przez Wiedeń, Marsylję, Morze Śródziemne, Cejlon, Chiny aż do Nagasaki, gdzie wychodzi japoński „Rycerz Niepokalanej". Liczne ilustracje uprzyjemniają czytanie tej miłej książki.

Ks. Artur Milani: **Wielka obietnica.** Rozważania i przykłady na dziewięć pierwszych piątków. Z włoskiego tłum. Ks. H. Demrych O: B: Zduńska-Wola. Wyd. Ks: Ks. Orjonistów 1934. Str: 224: Cena 0.90 zł.

Ks. Henryk Demrych: **Szafarz Opatrzności Bożej** — *Św. Józef Cottolengo.* Wyd. Ks. Ks. Orjonistów. Włocławek 1934. Str: 50 — cena 1 zł.

Pożyteczne te książki należy polecić jeszcze z tego względu, że dochód z nich jest przeznaczony na budowę kościoła i zakładu dla bezdomnych. Do nabycia w Włocławku. Wydawnictwo Ks. Ks. Orjonistów. ul. Brzeska 4.

Ks. I. Krajewski: **Regulamin parafjalnego Bractwa Różańcowego NMP.** Nakładem Związku Bractw Różańcowych Diecezji Płockiej. Str. 73. Cena 1.15 zł. — 3 egz. 3. 25 zł. Skład główny: Mława 2, Wólka ul. Graniczna 86. Jest to podręcznik do stałego użytku dla naczelnych działaczy Bractw Kościelnych Różańcowych: Prezesa, Sekretarza i Skarbnika.

Marjan Pilarski: **Małżeństwo czy wolna miłość.** 1935. Druk Rycerza Niepokalanej. Niepokalanów. Str. 55. W dziewięciu krótkich rozdziałach omawia autor żywo takie zagadnienia jak: Społeczeństwo a rodzina — Świętość małżeństwa — „Śluby cywilne" — „Rozwody" — Skutki rozwodów i t. d.

X. Wł. Staich: **Chrzciciele Litwy.** Udział polskich Franciszkanów w nawracaniu ludu litewskiego. Str. 55. Cena 60 gr. (i przesyłka 10 gr.). — Wydawnictwo OO. Franciszkanów w Wilnie.

Aby uniknąć nieporozumień, prosimy P. T. Czytelników o zawiadomienie Redakcji o każdej zmianie adresu. Upraszamy równocześnie o przysłanie 20 gr., celem pokrycia kosztów zmiany.

Prenumerata „Głosu Karmelu" na rok 1935 dla tych, którzy znajdują się w ciężkich warunkach materjalnych, a chcieliby pismo nadal prenumerować, wynosi w kraju 3 zł. – prosimy jednak wpłacać, według możności, jak dotąd 4 lub 5 zł. Zagranicą prenumerata roczna wynosi: w Ameryce 1 dolar, w Niemczech 2,50 mn., we Francji 15 franków, w Czechosłowacji 20 koron czeskich, we Włoszech 12 lirów.

Konto PKO. Czek pocztowy Nr. 407.211.

Drukarnie Polska w Krakowie.